

Amerykańska „National Security Strategy 2025” to dokument, który wyraźnie sygnalizuje koniec ery złudzeń. Stany Zjednoczone przestają pełnić rolę strażnika liberalnego porządku światowego w sposób niemal automatyczny. Odchodzi się od wielostronicowych katalogów „pobożnych życzeń” i deklaracji wartości na rzecz twardej kalkulacji interesu narodowego, podporządkowanego amerykańskiej przewadze militarnej, technologicznej i gospodarczej. To strategia, która traktuje transformację wewnętrzną USA jako priorytet, a Europę - w tym Polskę - jako peryferyjny teatr, mający przede wszystkim wzmocnić zdolności obronne i przemysłowe Waszyngtonu.

Dla Polski NSS 2025 to moment weryfikacji dotychczasowych założeń polityki bezpieczeństwa. Dokument jasno pokazuje, że atrakcyjność naszego kraju w oczach USA zależy od wydatków obronnych, gotowości do długoterminowych kontraktów zbrojeniowych i energetycznych oraz zdolności do pełnienia funkcji logistycznego i przemysłowego hubu w regionie. Stajemy się klientem i buforem, a nie automatycznym współtwórcą strategii Zachodu. W tym świetle Polska musi przejść od biernej roli odbiorcy do aktywnego architekta własnego bezpieczeństwa. Zamiast polegać wyłącznie na amerykańskich gwarancjach budować krajowe kompetencje technologiczne, przemysłowe i obronne. NSS 2025 nie pozostawia złudzeń: sojusze nie zastąpią narodowej racji stanu. To impuls, by wreszcie sformułować chłodną, interesowną strategię bezpieczeństwa dla Polski w nowym, wymagającym świecie.

NSS 2025 jest świadomym zerwaniem z dotychczasowym modelem dokumentów strategicznych USA. Odchodzi od „laundry list”, czyli katalogu pobożnych życzeń i haseł, w stronę zwięzłej, twardo zhierarchizowanej strategii podporządkowanej wyłącznie rdzennym interesom narodowym Stanów Zjednoczonych. To manifest dojrzałego trumpowskiego pragmatyzmu: nie ma tu wiary w uniwersalną misję demokratyczną USA, jest za to chłodna kalkulacja, jak utrzymać amerykańską potęgę militarną, gospodarczą i technologiczną przy minimalizacji kosztów zewnętrznych. Polityka zagraniczna ma służyć przede wszystkim przebudowie samej Ameryki - jej reindustrializacji, odzyskaniu kontroli nad granicami i łańcuchami dostaw, przywróceniu przewagi energetycznej i technologicznej - a dopiero wtórnie porządkowaniu świata.

Ten zwrot jest szczególnie widoczny w sposobie, w jaki NSS 2025 definiuje pięć głównych celów strategicznych: pełną suwerenność terytorialną i migracyjną (włącznie z „Golden Dome” obrony przeciwrakietowej nad USA), dominację militarną i technologiczną, reindustrializację oraz gospodarcze „rozłączenie” od krytycznych

zależności, przede wszystkim wobec Chin, energetyczną dominację opartą na ropie, gazie, węglu i atomie oraz soft power podporządkowaną wyłącznie interesom narodowym USA. To nie jest korekta poprzednich dokumentów, lecz nowa hierarchia. Strategicznym priorytetem jest transformacja wewnętrzna jako warunek rywalizacji z Chinami i utrzymania globalnej pozycji, a nie ambitne projekty normatywne w stylu „liberalnego porządku międzynarodowego”. Istotnie rośnie również znaczenie Półkuli Zachodniej, regionu, który w obecnej Strategii jest omawiany jako pierwszy i który Stany Zjednoczone określają jednoznacznie jako ich wyłączną strefę wpływów. Znaczące zmiany zachodzą również w percepcji Bliskiego Wschodu, który nie tyle przestał mieć znaczenie, ile stał się obszarem poszukiwania partnerstwa, przyjaźni i inwestycji, w duchu akceptacji regionu takim, jakim on jest.

Europa – i to najważniejsze dla polskiej debaty – nie znajduje się w centrum tej hierarchii. Jej rola została zredukowana do funkcji gwaranta stabilności peryferyjnego – z punktu widzenia Waszyngtonu – teatru, który nie może nadmiernie odciągać zasobów od Indopacyfiku. W tej optyce Europa jest przedmiotem ostrej krytyki, ujętej w najkrótszym, bo trzystronicowym i trzecim po Półkuli Zachodniej i Azji rozdziale „Promoting European Greatness”. Strategia wskazuje Unię Europejską i szerzej europejskie elity jako odpowiedzialne za „cywilizacyjny regres” – przez masową migrację, spadek dzietności, cenzurę regulacyjną debaty publicznej i odchodzenie od zachodniej tożsamości. USA pod rządami Trumpa nie chcą już być strażnikiem standardów liberalnej demokracji w Europie. Zamiast tego deklarują wsparcie dla państw narodowych – i tu miejsce dla Polski, które bronią suwerenności, granic i tradycyjnych wzorców społecznych – o ile realnie wzmacniają zdolności obronne, współdzielą obciążenia z tym związane i wpisują się w amerykańską strategię gospodarczą oraz technologiczną. Europa jest więc nie tyle partnerem wartości, co zasobem. Rynkiem, przestrzenią projekcji siły i rezerwuarem potencjału wojskowo-przemysłowego, który ma zostać uruchomiony, by odciążyć USA.

Kluczowym narzędziem tej logiki jest przejście od burdensharing do burdenshifting – czyli od współdzielenia do przenoszenia ciężaru odpowiedzialności. Stwierdzenie: „Minęły czasy, gdy Stany Zjednoczone podtrzymywały cały porządek światowy niczym Atlas” jest czymś więcej niż retoryką. Stoi za nim Porozumienie Haskie (Hague Commitment) z czerwca br., zobowiązujące państwa NATO do wydatków rzędu 5 proc. PKB na obronę oraz presja na redukcję fizycznej obecności wojskowej USA w Europie przy jednoczesnym wymuszeniu wzrostu europejskich zdolności obronnych. Dostęp do amerykańskiej technologii, inwestycji i preferencji

handlowych ma stać się przywilejem, zarezerwowanym dla państw, które faktycznie inwestują w obronność i podporządkowują się amerykańskim standardom kontroli eksportu i polityki wobec Chin. W takim ujęciu Polska i inne państwa regionu są atrakcyjne przede wszystkim jako klienci i podwykonawcy – huby zakupów zbrojeniowych i energetycznych, ewentualnie elementy łańcuchów dostaw w ramach „friend-shoringu” – a nie jako samodzielni współtwórcy strategii Zachodu.

NSS 2025 otwarcie traktuje Rosję jako problem do ustabilizowania, a nie misję, którą należy zwyciężyć. Wzmianka o „expeditious cessation of hostilities in Ukraine”, szybkim zakończeniu działań wojennych na Ukrainie, jest sygnałem gotowości do niezwłocznego zakończenia wojny i powrotu do przewidywalnej równowagi odstraszania, nawet kosztem ograniczenia ambicji co do ostatecznego kształtu bezpieczeństwa w Europie Wschodniej. Z perspektywy Polski to zasadnicza różnica w stosunku do dotychczasowej „moralistycznej” narracji części Zachodu. W strategii tej USA akceptują, że Rosja pozostanie problemem, lecz nie stanowi centralnego punktu planowania. Głównym wyzwaniem pozostają Chiny, bezpieczeństwo łańcuchów dostaw i rywalizacja technologiczna. Jasne są też oczekiwania wobec Europy, w tym Polski. Mamy przejąć największy ciężar odstraszania oraz odbudowy potencjału Ukrainy. Waszyngton koncentruje się na regionie Indopacyfiku i własnej transformacji gospodarczo-technologicznej.

W tym nowym układzie Polska i cała Europa Środkowo-Wschodnia stają się ważne, o ile są użyteczne. Z polskiego punktu widzenia „atrakcyjność” w oczach Waszyngtonu rośnie wraz z kilkoma wskaźnikami: poziomem wydatków obronnych, gotowością do długoterminowych kontraktów zbrojeniowych i energetycznych z USA (LNG, atom), spójnością z amerykańską linią wobec Chin oraz zdolnością do pełnienia roli logistycznego i przemysłowego hubu dla NATO i Ukrainy.

W tym ostatnim obszarze możemy ogromnie zyskać, jeśli zbudujemy zdolności do przyjmowania i przesyłania dużych ilości surowców energetycznych i towarów (hub energetyczno-towarowy). Budowa i rozbudowa polskich portów, infrastruktury przesyłowej dla surowców, kolei i dróg, interkonektorów na granicach – da nam możliwość nie tylko włączenia się w łańcuchy dostaw. Możemy także stać się dostawcą towarów i surowców, a tym samym bezpieczeństwa, dla całego regionu. Jest to też okazja do zarabiania na marży z przepływów i argument do przekonywania Amerykanów, by nie wycofywali się z Polski i brali udział w ochronie i odstraszaniu, bo mieści się tutaj strategiczna, także dla nich, infrastruktura i przepływy.

Taki projekt pozwoli nam też budować regionalny sojusz krajów (na kanwie Bukaresztańskiej Dziewiątki i krajów Skandynawskich), które odczuwają deficyt bezpieczeństwa ze strony Rosji. Jeśli udałoby się nam przyjąć w tym gronie rolę lidera (a jest to naturalne ze względu na nasz potencjał), USA, realizując własną politykę, byłby bardziej skłonne współpracować z nami w zakresie bezpieczeństwa i transferu technologii.

Ale obecny model to wciąż przede wszystkim rola klienta i poligonu – kupujemy sprzęt, przyjmujemy infrastrukturę, włączamy się w łańcuchy dostaw zaprojektowane gdzie indziej. Strategia USA nie obiecuje automatycznego włączenia polskiego przemysłu w wyższe segmenty tych łańcuchów. Przeciwnie, jasno sygnalizuje, że pierwszeństwo mają amerykańskie zdolności produkcyjne i reindustrializacja na terytorium USA. Jeśli Polska nie zaproponuje własnej, proaktywnej oferty – od offsetu technologicznego, budowy hubu, regionalnych sojuszy, po udział w projektach B+R – pozostanie przede wszystkim rynkiem zbytu i buforem, a nie współarchitektem systemu.

Wnioski dla polskiej polityki bezpieczeństwa i zagranicznej są niekomfortowe, ale konieczne. NSS 2025 potwierdza intuicję wyrażoną kiedyś przez Churchilla, że państwa nie mają przyjaciół, lecz interesy – i bardzo konsekwentnie stosuje tę zasadę wobec sojuszników. Dla Polski oznacza to, że nie może już traktować ani Waszyngtonu, ani Brukseli jako gwaranta własnego bezpieczeństwa „z definicji”, lecz musi formułować własną strategię: określić, gdzie interesy są zbieżne (np. osłabienie centralizmu instytucji unijnych, krytyczna ocena kryzysu wartości europejskich, potrzeba wzmocnienia wschodniej flanki), a gdzie rozbieżne (tempo i kształt zakończenia wojny w Ukrainie, skala uzależnienia od amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego, model transformacji energetycznej). Największym wyzwaniem jest przejście od roli nabywcy do roli współtwórcy wartości w łańcuchach dostaw – tak w obronności, jak w energetyce i technologiach – poprzez świadome łączenie zakupów z budową krajowych kompetencji przemysłowych i technologicznych, a nie tylko z krótkoterminowym wzrostem „zdolności liczbowych”. NSS 2025 zamyka epokę złudzeń co do automatyzmu sojuszniczego. Dla Polski może to być impuls do zbudowania wreszcie własnej, chłodno interesownej strategii bezpieczeństwa, która traktuje Stany Zjednoczone i Unię Europejską jako kluczowe, ale jednak tylko narzędzia realizacji polskiej racji stanu, a nie jej substytut.